

Michał Gierycz: Koniec epidemii nie będzie końcem napięć wewnątrz Kościoła

Stajemy wobec ryzyka redukcji przepowiadania Kościoła do spraw tworzenia lepszego świata, podczas gdy rzeczywiście lepszy świat prawie wcale nie jest wspominany. Tymczasem zadaniem Kościoła jest także i przede wszystkim przebijanie i rozszerzanie tego horyzontu, aby móc dostrzec to, co stanowi rzeczy ostateczne – pisze Michał Gierycz w książce „Mała pochwała katolicyzmu”, wydanej staraniem Teologii Politycznej.

Jesienią 2019 roku oczy wiernych Kościoła - niektóre z nadzieją, inne z niepokojem - śledziły Synod o Amazonii. A było co oglądać. Już u jego progu, pod rozświetlonym jesiennym słońcem błękitem rzymskiego nieba, w obecności Ojca Świętego i kardynałów, w Ogrodach Watykańskich „grupa Indian, wśród których znajdował się także zakonnik w brązowym habicie, odprawiła tajemniczy rytuał, wznosząc modły i bijąc pokłony wokół okrągłej maty z rozłożonymi na niej różnymi przedmiotami. Wśród nich na pierwszy plan wybijały się dwa drewniane posążki nagich ciężarnych kobiet”, symbolizujące Pachamamę, czczoną przez rodzime ludy Ameryki Łacińskiej boginię płodności - „matkę-ziemię”. Następnego dnia Papież Franciszek powitał „dwóch biskupów niosących na ramionach figurę Pachamamy i udających się z procesją do Sali Synodalnej, gdzie owa figura została ustawiona na honorowym miejscu”. Figurki te zostały ustawione również w kościele Transpontina, w którym tego dnia odbywał się indiański obrzęd zwany „chwilą amazońskiej duchowości”. Mimo prób fałszowania rzeczywistości przez watykańskie biuro prasowe, twierdzące, że nie chodzi tu o żadną boginię pogańską, prawdę potwierdził Papież, nazywając po imieniu obnoszoną po Rzymie figurkę. Uczynił to przy okazji publicznych przeprosin „biskupa Rzymu” względem tych, którzy poczuli się dotknięci wyrzuceniem figurki Pachamamy z Kościoła do Tybru przez wówczas nieznaną sprawców. Następne miesiące przynosiły kolejne doniesienia z Włoch: przegłosowanie kontrowersyjnych wniosków Synodu o Amazonii, po którym - jak zapowiadał biskup Franz-Josef Overbeck - „nic nie będzie

takie jak kiedyś”; głośne wystąpienie Papieża Franciszka do Kurii Rzymskiej poświęcone hermeneutyce zmiany, zakończone cytatem z Carlo kard. Martiniego, lidera grupy z St. Gallen, o zacofaniu Kościoła o 200 lat i odebrane przez wielu jako polemika z wystąpieniem Benedykta XVI do Kurii na temat hermeneutyki ciągłości; gorącą dyskusję o celibacie kapłańskim, w którego obronie wystąpił sam Benedykt XVI w książce napisanej z kard. Robertem Sarahem, a następnie jeszcze bardziej przepojoną emocjami i fake newsami dyskusję o autorstwie tej książki, uderzającą bezpośrednio lub pośrednio w dobre imiona jej autorów; wreszcie publikację przez Papieża Franciszka adhortacji posynodalnej, uspokajającą dyskusję, ale nieoczywistej w swoich konsekwencjach.

Przerażająca wiosna, która nadeszła po tej gorącej od emocji w Kościele jesieni i zimie, pozbawiła nośności te, do niedawna wiodące tematy. W związku z epidemią koronawirusa, zbierającą swe śmiertelne żniwa na całym świecie, sakramentalna posługa została zakazana we Włoszech (w wigilię siódmej rocznicy wyboru Papieża, decyzją Wikariusza Rzymu, w mieście na całą dobę całkowicie zamknięto kościoły), Francji, Niemczech, Hiszpanii, USA..., a świat obserwował przejmujące nabożeństwo na pustym, zalanym deszczem Placu Św. Piotra, gdy ewidentnie słaby fizycznie Papież błogosławił Najświętszym Sakramentem miastu i światu. Wśród wielu poruszających uwag poczynionych wówczas przez Ojca świętego, padły słowa skierowane do Boga: „Nie jest to czas Twojego sądu, ale naszego osądzenia: czas wyboru tego, co się liczy, a co przemija, oddzielenia tego, co konieczne od tego, co nim nie jest. Jest to czas przestawienia kursu życia ku Tobie, Panie, i ku innym”.

Ciężko się oprzeć mocy tych słów skierowanych nie tylko do Kościoła, ale również do świata (urbi et orbi). Pozornie mogą zdawać się nawiązywać do dominującej w medialnym przekazie tendencji do teologicznej wersji „politycznej poprawności”, pozwalającej wyjaśnić tylko, czym ta epidemia nie jest, ale już nie to, czym jest. Klasyczną jej egzemplifikacją jest orędzie biskupa Werony, jednej z włoskich diecezji najmocniej dotkniętych epidemią, który w swym liście pasterskim podkreślił, że tylko „jedno jest pewne: ten wirus nie został zesłany przez Boga po to, by ukarać grzeszną ludzkość”. Takim tłumaczeniom towarzyszy nie-rzadko przerzucenie winy na spersonifikowane, jeśli nie ubóstwione (bo wyrywające się władztwu Boga) siły natury (typu: „to skutek działania

W pamięć zapadają słowa Ojca świętego skierowane do Boga: „Nie jest to czas Twojego sądu, ale naszego osądzenia: czas wyboru tego, co się liczy, a co przemija, oddzielenia tego, co konieczne od tego, co nim nie jest”

natury traktującej nas jak macocha” czy, w wersji optymistycznej, „Ziemia nadal nam współczuje i daje nam w tej chwili tylko rodzaj ultimatum”), a także dość przyziemny morał (np. wezwanie do zrozumienia, że „ludzkość stanowi

jedną wioskę”). W swoim przemówieniu Papież jednak, odżegnując się od traktowania epidemii jako kary Bożej, zaproponował inną, pozytywną teologiczną wykładnię. Choć epidemii nie należy traktować jako osądu Boga, to odczytywać ją trzeba jako wezwanie do naszego osądu i nawrócenia: „przestawienia kursu życia ku Tobie, Panie, i innym”.

Podkreślić trzeba, że takie postawienie sprawy jest głęboko zakorzenione w katolickiej tradycji podejścia do epidemii i innych niespodziewanych katastrof. Jak zauważa o. Jacek Salij OP, „o karze za grzechy mówi słowo Boże jakby na dwóch płaszczyznach. W sensie ścisłym karą za grzech są ciemności przebywania poza obecnością Bożą, wystawienie samego siebie na pustkę i bezsens. Mówiąc inaczej, karą za grzech jest sam grzech; nasze przebywanie w świecie bez Boga”. W tym sensie, jak trafnie podkreślił Papież Franciszek, nieuzasadnione jest przypisywanie Bogu „karania człowieka”. Bóg „nie stwarza cierpienia i nie chce nędzy swojego stworzenia”. Tym niemniej „Pismo Święte mówi ponadto o karze za grzech w sensie nieścisłym. Są to utrapienia, będące albo zwyczajną konsekwencją naszych grzechów, albo nawet przychodzące na nas w wyniku szczególnej ingerencji Bożej Opatrzności w nasze życie: abyśmy zaprzestali wreszcie iść do własnej zguby. Tego rodzaju „kara” jest znakiem Bożego miłosierdzia: Bóg usiłuje w ten sposób przywrócić nas do duchowej przytomności, abyśmy nie spadli do przepaści”. Mówiąc inaczej, „to, co się tu przedstawia jako boską karę, nie jest pozytywnie nałożonym z zewnątrz biczem, lecz uwidocznieniem wewnętrznego legalizmu ludzkiego działania, które przeciwstawia się prawdzie, a tym samym skłania się ku nicości, ku śmierci”. W tym znaczeniu, ukazuje Papież

Franciszek, doświadczenie pandemii staje się z perspektywy wiary momentem osądu naszych celów i momentem konieczności zmiany „kursu życia”; porzucenia drogi do przepaści, a zwrócenia się ku Bogu.

*W swoim przemówieniu
Papież jednak, odżegnując się
od traktowania epidemii jako
kary Bożej, zaproponował
inną, pozytywną teologiczną
wykładnię*

Ciekawe, że diagnoza
Papieża Franciszka
ze środka epidemii
zbiegła się z
diagnozą
przedstawioną mniej
więcej rok wcześniej,
w związku z
problemem

seksualnego wykorzystywania dzieci i młodzieży przez Papieża-emeryta Benedykta XVI. Pisał on wówczas: „Pierwsze zadanie, które musi wypływać z moralnych wstrząsów naszych czasów, polega na tym, byśmy ponownie zaczęli żyć Bogiem i byli skierowani ku Niemu”. Co również ciekawe, zobowiązanie to odnosił także zarówno do świata, jak i Kościoła. W odniesieniu do świata zwracał uwagę, że „społeczeństwo, w którym Bóg jest nieobecny - społeczeństwo, które Go nie zna i traktuje Go jakby nie istniał, jest społeczeństwem, które traci swoją miarę. Kiedy Bóg umiera w społeczeństwie, staje się ono wolne - zapewniano nas. W rzeczywistości śmierć Boga w społeczeństwie oznacza także koniec wolności, ponieważ umiera cel, który daje ukierunkowanie. I ponieważ znika miara, która wskazuje nam kierunek, ucząc nas odróżniania dobra od zła. Społeczeństwo Zachodu jest społeczeństwem, w którym Bóg jest nieobecny w sferze publicznej i który nie ma mu nic do powiedzenia. I dlatego jest to społeczeństwo, w którym coraz bardziej zatracą się miara człowieczeństwa. W poszczególnych punktach staje się nagle jasne, że to, co jest złe i co niszczy człowieka, stało się całkiem oczywiste. Tak jest w przypadku pedofilii. Jeszcze niedawno teoretyzowano o niej jako o czymś całkiem prawidłowym, podczas gdy ona rozprzestrzeniała się coraz bardziej. A teraz uświadamiamy sobie z szokiem, że naszym dzieciom i młodym ludziom przytrafiają się rzeczy, które grożą ich zniszczeniem”. W wielu innych kwestiach tego szoku jako społeczeństwa ciągle nie przeżyliśmy... Dość zauważyć, że walcząca z epidemią koronawirusa Holandia przyjęła prawo pozwalające na eutanazję niedobrowolną osób z demencją, a brytyjski rząd na czas trwania pandemii zatwierdził

możliwość dokonania aborcji – również przez niepełnoletnie dziewczyny - na dzieciach do 10. tygodnia ich życia „we własnym domu za pomocą silnych środków farmakologicznych, bez konieczności wizyty w szpitalu czy klinice aborcyjnej”. Ciężko o lepszą ilustrację świata, w której „Bóg jest postrzegany jako partyjna sprawa małej grupy i nie może już stanowić zasady przewodniej dla wspólnoty jako całości”.

Ale problem ten - alarmował Benedykt XVI - dotyczy również Kościoła. Pytając: „Dlaczego pedofilia mogła osiągnąć takie rozmiary?”, odpowiadał: „Ostatecznie powodem jest brak Boga. Także my, chrześcijanie i księża, wolimy nie mówić o Bogu, ponieważ taka mowa nie wydaje się praktyczna [...] My sami musimy się przede wszystkim ponownie nauczyć uznawać Boga za fundament naszego życia, zamiast pomijać Go jak jakiś nierealny frazes. Nigdy nie zapomnę ostrzeżenia, jakie kiedyś napisał do mnie wielki teolog Hans Urs von Balthasar na jednej ze swoich pocztówek. „Boga w trzech osobach: Ojca, Syna i Ducha Świętego nie zakładać, ale wskazywać!”. Istotnie, także w teologii Bóg jest często traktowany jako oczywistość, ale konkretnie nikt się Nim nie zajmuje. Temat Boga wydaje się tak nierealny, tak oddalony od rzeczy, które nas zajmują. A jednak wszystko staje się inne, kiedy nie zakłada się z góry Boga, ale Go wskazuje. Kiedy nie zostawia się Go jakoś w tle, ale uznaje za centrum naszego myślenia, mówienia i działania”. To właśnie ze względu na faktyczne porzucenie Boga dokonujące się we wspólnocie wierzących, „Kościół dzisiaj jest powszechnie postrzegany jako pewnego rodzaju aparat polityczny. Mówi się o nim niemal wyłącznie w kategoriach politycznych, a tyczy się to nawet biskupów, którzy formułują swoje wyobrażenia Kościoła jutra niemal wyłącznie w kategoriach politycznych”.

Papierkiem lakmusowym tego procesu jest stosunek do Najświętszej Eucharystii. Uwaga Benedykta XVI o tym, że „nasze podejście do Eucharystii może jedynie budzić niepokój”, poraża. Papież-emeryt dostrzega „jedynie” powody do niepokoju w podejściu Kościoła do Eucharystii, a zatem źródła i szczytu jego życia. Dlaczego? Gdyż „to nie głęboki szacunek dla obecności śmierci i zmartwychwstania Chrystusa przeważa, ale sposób postępowania z Nim, niszczący wielkość tajemnicy. Malejące uczestnictwo w niedzielnej Eucharystii pokazuje, jak mało my, współcześni chrześcijanie, doceniamy wielkość daru, który polega na Jego rzeczywistej obecności. Oczywistość, z jaką

Społeczeństwo Zachodu jest społeczeństwem, w którym Bóg jest nieobecny w sferze publicznej i który nie ma mu nic do powiedzenia. I dlatego jest to społeczeństwo, w którym coraz bardziej zatracą się miara człowieczeństwa

gdzieniegdzie obecni
przyjmują
Najświętszy
Sakrament w
komunii pokazuje, że
ludzie postrzegają
komunię jako gest
wyłącznie
ceremonialny. Zatem
kiedy zastanowimy
się nad tym, co
należałoby uczynić,
będzie jasne, że nie

potrzebujemy innego, wymyślonego przez nas Kościoła. Konieczna jest dużo bardziej odnowa wiary w realność Jezusa Chrystusa danego nam w Najświętszym Sakramencie”.

Te dwa wezwania: do uznania Boga przez świat jako „zasady przewodniej” i uznania Jego centralnego i pierwszego miejsca, oraz realnej obecności w Eucharystii przez Kościół, wydają się ze sobą głęboko połączone. Po pierwsze dlatego, że w jednym i drugim chodzi o uznanie miejsca właściwego Bogu; o porzucenie prób samodzielnego konstruowania mostu do nieba, a zatem ostatecznie dążenia, by „o własnych siłach uczynić się Bogiem” i, w innym sensie w przypadku świata, a w innym w przypadku Kościoła, zawierzenia Temu, który naprawdę Nim jest. Po drugie dlatego, że pozostają ze sobą ściśle związane. Życie społeczne „tak, jakby Bóg był” możliwe jest tylko wówczas, gdy jest wystarczająco dużo tych, którzy wierzą, że On naprawdę jest z nami. Inaczej, jak zauważył Robert Speamann, „rozchodzący się jeszcze zapach pustej butelki dość szybko się wyczerpie... Jeśli butelka rzeczywiście jest pusta, to również zapach kiedyś znika”. Na nowo zatem, na poziomie teoretycznym, odkryć możemy prawdę listu do Diogneta, porównującą chrześcijan do duszy w ciele: „Dusza zamknięta jest w ciele, ale to ona właśnie stanowi o jedności ciała. I chrześcijanie zamknięci są w świecie jak w więzieniu, ale to oni właśnie stanowią o jedności świata”.

To, czy będziemy mogli nadal empirycznie przekonywać się o prawdziwości tych słów, rozstrzygnie się przede wszystkim w samym Kościele, dokonującym osądu tego, „co się liczy”, oddzielającym „to, co

W teologii Bóg jest często traktowany jako oczywistość, ale konkretnie nikt się Nim nie zajmuje. Temat Boga wydaje się tak nierealny, tak oddalony od rzeczy, które nas zajmują

konieczne, od tego, co nim nie jest”.
Choć zatem słusznie niepokoić może, że - na razie - trwająca pandemia „nie wywołała na Zachodzie ducha pokuty za własne grzechy - masowe zabijanie nienarodzonych dzieci, coraz częstszy

rozpad rodzin, przyzwolenie na szaleństwa w rodzaju homoseksualnych „małżeństw” czy propagowanie chorych teorii zaprzeczających naturalnej płciowości”, które Benedykt XVI określił mianem „duchowej siły Antychrysta”, to chyba jeszcze bardziej niepokoić może brak „ducha pokuty” w samym Kościele. Jest on przecież, jak pisał blisko dwie dekady temu św. Jan Paweł II, naznaczony nieraz „obecnością poglądów i mentalności nie do pogodzenia z tradycją ewangeliczną, która często doznaje różnego rodzaju form prześladowań i - co jeszcze niebezpieczniejsze - występują w nim niepokojące przejawy zeświecczenia, utraty pierwotnej wiary, kompromisu z logiką tego świata”. Ciężko tymczasem oprzeć się wrażeniu, że w znacznej mierze prześlizgujemy się niejako nad duchowymi problemami, nieszczególnie się wysilając, by zrozumieć, jaki to „wewnętrzny legalizm” naszych działań uwidacznia pandemia.

Sprawa wydaje się o tyle poważna, że najdonioślejszym nurtem interpretacyjnym pandemii w Kościele staje się wykładnia ekologiczna. Andrea Tornelli, rzecznik prasowy Watykanu, wskazuje, że obecnie szczególną pomocą do „oddzielenia tego, co konieczne od tego, co nim nie jest” służyć powinna encyklika *Laudato si*. Jak zauważa: „prowadzi nas [ona] do ponownego przemyślenia wizji społeczeństwa, gdzie życie ludzkie, zwłaszcza najsłabszych jest chronione; gdzie każdy ma dostęp do opieki, gdzie ludzie nigdy nie są wykluczani, a przyroda nie jest bezkarnie plądrowana, ale pielęgnowana i zachowywana dla tych, którzy po nas przyjdą”. Słowa te wydają się istotne, zwłaszcza wobec ogłoszonego „Tygodnia *Laudato si*”, a następnie „roku encykliki *Laudato si*” z racji jubileuszu pięciu lat od jej opublikowania. Jak przeczytać można na stronie pierwszej z tych inicjatyw, sponsorowanej przez

Watykańską Dykasterię ds. Zintegrowanego Rozwoju Człowieka, „pojawienie się tego koronawirusa jest jedną z oznak niszczących konsekwencji tego, w jaki sposób traktujemy przyrodę i siebie nawzajem”, a ta „katastrofa zdrowotna ma wiele wspólnego z katastrofą ekologiczną”. W tej perspektywie kluczową odpowiedzią osądu i nawrócenia staje się „nawrócenie ekologiczne”, wyrażające się m.in. w „przyśpieszeniu naszych [Kościoła] działań [...] w drodze do uzdrowienia Bożego świata”, gdyż „niezależnie od tego, czy odmawiamy pierwszą modlitwę w intencji Bożego świata, czy instalujemy panele słoneczne, ważne jest, abyśmy zrobili coś bardziej ambitnego”. Ciężko odmówić wartości trosce o klimat i świat stworzony. Nawet jednak nie wnikając w problematyczne zrównanie modlitwy z instalacją paneli słonecznych (jak i sugestii, że jedno i drugie jest nie dość ambitne), ciężko nie odnotować, że dziwnym trafem cała kwestia nawrócenia w tej perspektywie ulega horyzontalizacji, koncentrując się na przemianie tego świata, a nie odnosząc się zasadniczo do relacji ze Zbawicielem. Stajemy w ten sposób wobec ryzyka redukcji przepowiadania Kościoła do spraw „tworzenia lepszego świata, podczas gdy rzeczywiście lepszy świat prawie wcale nie jest wspominany”. Tymczasem zadaniem Kościoła jest także i przede wszystkim „przebijanie i rozszerzanie tego horyzontu, aby móc dostrzec to, co stanowi rzeczy ostateczne”.

Zadaniem Kościoła jest przede wszystkim przebijanie i rozszerzanie horyzontu doczesności, aby móc dostrzec to, co stanowi rzeczy ostateczne

Oczekiwany koniec epidemii nie będzie zatem raczej końcem napięć wewnątrz Kościoła. Nie powinno to zresztą dziwić. W Apokalipsie czytamy, że nawet po szóstym

„biada” i plagach z nim związanych „ludzie nie odwrócili się od dzieł rąk swoich” (por. Ap 9,20). Nie oznacza to jednak, że należy tracić nadzieję. Nie tylko dlatego, że codzienna obserwacja pozwala dostrzec, jak wiele niewidocznego zazwyczaj dobra i poświęcenia dla drugiego, w świecie i Kościele, w tym trudnym czasie się ujawniło. Ów cichy pochód dobra może wzmacniać wierzących, którzy dzięki Objawieniu wiedzą, że „niezależnie od wszelkich pozorów, i chociaż skutki tego nie są jeszcze widoczne, zwycięstwo Chrystusa już się dokonało i jest definitywne.

Wynika stąd wskazanie, by na ludzkie dzieje patrzeć z głęboką ufnością, wypływającą z wiary w Zmartwychwstałego, który jest obecny i działa w historii”. Nawet pobieżna znajomość dziejów poucza przy tym, że niejeden poważny zakręt Kościół ma już za sobą. Wierzący dostrzegą w nich ponadto, że wytrwała modlitwa nie pozostaje bez odpowiedzi.

Chesterton pisał w *Ortodoksji*: „w mojej wizji niebiański rydwan mknie jak błyskawica przez wieki, omdlałe herezje leżą powalone na ziemi, podczas gdy dzika swobodna prawda chwieje się w pędzie, choć przecież nie traci równowagi”. Utrzymanie owej równowagi leży w dobrze pojętym interesie nas wszystkich, niezależnie od tego czy należymy, czy nie należymy do wspólnoty Kościoła.

Michał Gierycz

Tekst pochodzi z książki Michała Gierycza „Mała pochwała katolicyzmu” dostępnej w księgarni Teologii Politycznej

